

## KLEMENS BOHDANOWICZ

---

Porucznik Policji Państwowej Klemens Bohdanowicz, urzędnik państwowy.

---

O pobycie w obozie internowanych na terenie ZSRR w Kozielsku niewiele mogę napisać, gdyż, mając mocno nadszarpnięte nerwy, starałem się unikać wszystkiego i wszystkich, z wyjątkiem kilku kolegów, z którymi w obozie serdecznie zaprzyjaźniłem się. Ciężkie warunki życiowe dzieci moich, które pozostawiłem odchodząc z domu, jak również dochodzące z kraju bardzo smutne wiadomości, dobijały mnie, zniechęcały do wszystkiego i wszystkich, doprowadzając czasami wprost do rozpacz, kiedy serce ścisnęło się od bólu, a łez nie było. To były bardzo ciężkie chwile, w których czasami przychodziły myśli o samobójstwie. Lecz to były momenty i te mijały dzięki serdecznym kolegom, którzy w tych wypadkach różnie pocieszali, rozrywali, a tym samym czarne, ponure myśli z mej głowy usuwali. Przebywając w obozie, dzień spędzałem dość monotonnie, ponieważ książek polskich prawie nie było, rosyjskich zaś książek i gazet czytać się nie chciało, gdyż dużo kłamstwa – łży – o Polsce w nich się znajdowało, a to: o naszej gospodarce, o ustroju państwowym, o rzekomej naszej niesprawiedliwości w stosunku do mniejszości narodowych, o rzekomym uciskaniu ich, o reformie rolnej, o nauczaniu i obchodzeniu się z dziećmi w szkołach polskich, o znęcaniu się nad robotnikiem tak fabrycznym, jak i rolnym, o olbrzymich podatkach państwowych nakładanych przez rząd nasz na obywateli itp. A więc czytałem mało, a dla skrócenia czasu, nie mogąc się zmusić do żadnej pracy umysłowej, zająłem się wyrobem rozmaitych pudełek, co odrywało mnie od ciężkich rozmyślań i uspokajało moje nerwy.

Będąc w obozie kozielskim, łączności z krajem i rodziną prawie nie miałem, otrzymałem tylko jeden list od syna, który pisał, że wysłał już kilka listów, lecz na żaden z nich odpowiedzi nie dostał. NKWD zezwoliło pisać z obozu raz na miesiąc czy też dwa razy, obecnie dokładnie już nie pamiętam tego, lecz listy te bardzo często do adresatów nie dochodziły, a gdzieś ginęły, możliwe że nawet złośliwie były niszczone wprost przez NKWD.

Obóz internowanych Kozielsk, to był przed rewolucją rosyjski klasztor, po którym pozostały budynki częściowo rozebrane, częściowo całkiem zniszczone i zniesione, a reszta okropnie zaniedbana – brudne i zapluskwione, a te, które były przeznaczone dla nas na kwatery, posiadały dwu- lub trzypiętrowe prycze do spania. Dwie cerkwie w tym klasztorze były przerobione: jedna na kuchnię obozową, a druga na kino. W centrum tego obozu znajdowała się duża oszklona szopa, w której na ścianach wisały herby wszystkich starych republik ZSRR, a także i nowo przyłączonych przez Sowiety do ZSRR, jak: Litwy, Estonii i Łotwy. W innych miejscach na tych ścianach rozmieszczone były portrety Lenina, Stalina i innych wyższych dygnitarzy sowieckich, jak to Mołotowa czy Kalinina oraz portrety bohaterów i bohaterek ostatniej wojny fińsko-sowieckiej. W sali tej znajdowały się dwa bilardy, przeznaczona ona była na klub, gdzie koledzy rozrywali się grą w bilard i szachy. Tam też [?] odbywały się odczyty NKWD na tematy polityczne przeznaczone dla nas, lecz mało kto z internowanych chodził na nie. Na terenie obozu NKWD żadnych imprez urządzać nie zezwalało, z wyjątkiem paru koncertów urządzonych przez naszych kolegów z dużym nakładem pracy, a związanych z kłopotliwymi staraniami o zezwolenia, gdyż i na to NKWD nie chciało się zgodzić, lecz ostatecznie zgodę dało pod warunkiem, że w programie tak muzycznym, jak i chóralnym będą umieszczone również piosenki rosyjskie. Koncerty te miały ogromne powodzenie i wspaniałe wrażenie wywarły tak na naszych kolegach, jak i na przedstawicielach NKWD, którzy zawsze byli obecni. W celach propagandowych prawie w każdym budynku mieszkalnym były zainstalowane głośniki radiowe, lecz odbiornik znajdował się w NKWD i tamci podawali nam to, co oni chcieli i to tylko ze stacji rosyjskich. Żadnych wiadomości ani też koncertów ze stacji zagranicznych nie słuchaliśmy. Wyświetlanie filmów odbywało się codziennie – wszystkie one były również nastawione na propagandę o ich sile militarnej, o dobrobycie gospodarczym, o sztuce i sporcie. Kino było lubiane przez kolegów i przepełnione. Gdy się siedziało w kinie, naprawdę czasami się zdawało: jak to rzeczywiście dobrze się powodzi obywatelowi sowieckiemu. Jednakże, gdy się spotkało z rzeczywistością, to... o Boże! Jakież ogromne niepodobieństwo z tym, co wyświetlano w kinie i co podawali do naszej wiadomości NKWD-ziści. Trzeba przyznać jednak, że bolszewicy ogromnie rozwinęli swą propagandę i wkładano w to dużo pracy i ogromne fundusze. W filmach ich obok propagandy widzi się cudowne i bogate dekoracje scen, przepiękne – pełne życia i werwy lub całkiem dzikie, bez śladu życia – różne zakątki ich kraju, dobrą, a czasami wspaniałą grę artystów itp. Częściej bym chodził do kina, gdyby prawie stale nie wyświetlano o odwadze i bohaterstwie armii sowieckiej, o bohaterskim

wstąpieniu jej na tereny Polski, Litwy, Łotwy i Estonii (jak to w rzeczywistości było, wiemy dobrze). Patrząc na to wszystko, serce krwią się zalewało od bólu, a przed oczyma powstawał wówczas w myślach obraz naszego narodu, naszego kraju, naszego wojska. Naród polski, który stopniowo już zaczął dochodzić do dobrobytu, jakże okrutnie był obrabowany i z maltretowany przez okupantów. Miliony ludzi zostały przesiedlone lub całkiem z kraju wysiedlone na daleką Północ, na Sybir lub też na południe do Kazachstanu, setki tysięcy uwięziono, a ogrom obywateli najlepszych naszych bez sądów niewinnie rozstrzelanych i tylko za to, że był człowiekiem nauki lub tylko dobrym obywatelem. Pewnie, że z takim ciężkim uczuciem na sercu siedzieć i przypatrywać się wyświetlanym w kinie obrazom nie byłem w stanie i dlatego też poza paru razami więcej tam nie chodziłem.

Prowadząc propagandę komunistyczną na terenie obozu, NKWD często zachodziło do nas. Początkowo wszczynali rozmowę, rzekomo interesując się naszym samopoczuciem u nich, a następnie, przechodząc do tematów politycznych, krytykowali wszystko, co było nasze i co było tak drogie naszemu sercu. Koledzy często, rozmawiając z nimi, będąc przez nich wyprowadzeni z równowagi, broniąc swego, krytykowali ich postępowanie w stosunku do dzieci i kobiet naszego narodu (wywiezienie z kraju), ich gospodarkę, ich [nieczytelne] w obejściu. Za to później nazwiska takich NKWD notowało, a następnie – przeważnie nocami – zabierano ich z sal z rzeczami i dokądś z obozu wywożono, prawdopodobnie do więzienia. Aby zaoszczędzić poharatane swoje nerwy, unikałem tak samych NKWD-zistów, jak i wszelkich rozmów z nimi. Badany byłem przez NKWD tylko jeden raz i nie mogę powiedzieć, aby w stosunku do mnie stosowano przy tym jakąś pogroźkę, względnie wywierano presję. Natomiast, co się tyczy wielu innych kolegów, jak sami oni opowiadali, to ciągnano ich na badania po kilkanaście razy. Badania ich były (według ich słów) męczące i długotrwałe, czasami zabierano ich tuż po południu, a zwalniano ok. północy. Aby wydobyć zeznania, stosowano pogroźki i represje, bijąc pięściami o stół, podnosząc pięści do twarzy albo wyjmując z szuflady listy od rodzin kolegów, pokazując im, a następnie z powrotem chowając, oznajmiano, że otrzymają je natychmiast, jeśli powiedzą to, czego oni chcieliby od nich się dowiedzieć. Nie brakowało przy tym najrozmaitszych wyrazów i obelg skierowywanych tak do samego badanego, jak i w stosunku do naszych dygnitarzy najwyższych z gen. Sikorskim na czele.

Do żadnych robót w tym obozie oficerów nie zmuszano, a tylko zachęcano zwiększeniem racji żywnościowej, a to w postaci dodatku zupy i kaszy, stu gramów dziennie chleba i dodatkowej paczki machorki na tydzień, na co jednak chętnych nie było. Przez naszych

żołnierzy (przymusem wyznaczonych) i przez niektórych chętnych z własnej woli oficerów, zaniedbania w obozie i częściowo poniszczone budynki zostały naprawione i odnowione, place pooczyszczane, drogi wybrukowane, porobione chodniki i upiękzone trawnikami. W obozie jeden z budynków był przeznaczony na szpital i ambulans, gdzie jako lekarze pracowali Sowieci i nasi koledzy – tu warunki pracy były ciężkie, lecz koledzy sumiennie pracowali i wielu naszym udzieliło skutecznej pomocy w chorobie. Największą biedą był brak środków leczniczych.

Dla utrzymania czystości w obozie była łaźnia, gdzie się raz na tydzień kąpało i prało (każdy sam sobie) bieliznę. Dla odpluskwienia pomieszczeń dawano jakiś płyn do rozpylania, względnie parzono prycze wrzątkiem. Ubrań żadnych nie otrzymywaliśmy, z wyjątkiem bielizny, jeśli ktoś nie miał, względnie miał bardzo zniszczoną. Kilku kolegów zmarło od różnych chorób, dwóch zaś pod wpływem ciężkich przeżyć z powodu otrzymanych bardzo smutnych wiadomości o rodzinach powiesiło się (jeden policjant i kapitan śp. Wasilewski, imienia nie pamiętam).

Żywiono nas dość dobrze (głodny nie byłem), jeśli wziąć pod uwagę to, co jadł w tymże czasie ich sowiecki obywatel.

Oświata. Szkół powszechnych musi być ogromna ilość w Rosji Sowieckiej, gdyż w czasie, kiedy byłem już na wolności – w polskiej armii na terenie ZSRR, stykając się z ludnością rosyjską czy to w miasteczkach, czy to w sowchozach lub też w sielchozach – nie natrafiłem na takiego, który nie umiał czytać po rosyjsku, a więc postęp ZSRR w tym kierunku ogromny. Widziane przeze mnie podręczniki szkolne przekonały mnie, jak fałszywymi, zniekształconymi wiadomościami o Polsce i innych krajach zachodnich napełniają mózgi młodzieży sowieckiej. Czytając podręcznik, od razu wyczuwa się wychwalanie wszystkich czynów i zamierzeń sowieckich, a całkiem odwrotnie – obcych. Przy rozmowie z osobami cywilnymi, względnie słysząc wykłady oficerów rosyjskich na temat „metody prowadzenia obecnej walki” słyszało się nie tę mowę rosyjską, której kiedyś w gimnazjum rosyjskim się uczyłem, a którą władała inteligencja przedrewolucyjna. Prawdziwej rosyjskiej literatury i mowy, której się kiedyś uczyłem, nie słyszałem. Mowę słyszy się zgrubiałą, używając w niej moc wyrazów nowych, rażących ucho, a niespotykanych dotąd w literaturze rosyjskiej, operuje się krótkimi zdaniami (oderwanymi), bardzo często dopuszczając się błędów gramatycznych. Czasami, słuchając mowy, odnosi się wrażenie, jak gdyby operowało się wprost krótkimi zdaniami wyuczonymi na

pamięć. O złym władaniu językiem rosyjskim przez obywateli sowieckich pisze otwarcie ich prasa, wprost mówiąc, iż wstyd jest dla wychowawców – nauczycieli szkół sowieckich – że ich wychowankowie wadliwie władają językiem rosyjskim w mowie, a przeważnie w piśmie.

Dla uzupełnienia opisu obozu w Kozielsku należy wskazać, że cały był otoczony wysokim murem (trzy i pół metra), który tworzył prostokąt, w rogach tego prostokąta znajdowały się wieżyczki, na których były ustawione prożektory [reflektory] i karabiny maszynowe. Wieżyczki te były połączone telefonicznie między sobą i z komendą NKWD, przy każdej z nich znajdował się strażnik (NKWD) z bagnetem na karabinie. Wejścia do obozu były przez dwie żelazne bramy, których strzegli NKWD-ziści z rewolwerami przy pasach. Dla utrudnienia więźniom ucieczki ponad murami rozciągnięto druty kolczaste, a same mury od strony obozu w odległości dwóch metrów odgrodzono parkanem z gęsto naciągniętych drutów kolczastych, tak że do samego muru dostać się nie można było i było to zakazane.

Z tego obozu przewieziono nas do Griazowca – obóz piękniejszy – lecz tam żywność zmniejszono do 600 g chleba dziennie, a następnie do 400, jednak po upływie ok. miesiąca zwiększyli do 700 g.

25 sierpnia 1941 r. wstąpiłem do Polskich Sił Zbrojnych razem z innymi oficerami tego obozu.

Aleksandria, 28 marca 1943 r.